OMNIUM

1

Pisałem te wspomnienia w listopadzie i grudniu 1917.
w Paryżu.

K. 50

57/50

t.5

(Le mie prigioni.)

I Wstęp.

Przyjaciele wezwali mnie do spisania wspomnień z pobytu w więzieniu austryackiem. Spełniam to życzenie tem chętniej, że dziesiątki tysięcy rodaków przeszły przez ten czyściec, który dla ogromnej większości uwięzionych był prawdziwem piekłem, a kończył się śmiercią, bo myślę, iż w tych okropnych czasach wspomnienia więzienne jednego z bardzo wielu, mogą interesować tych współbraci, którym los oszczędził owego upokorzenia i - męki. Czytając te karty, trzeba autorowi wybaczyć brak talentu pisarskiego i zamiast szukać wzruszeń literackich, trzeba mieć na pamięci, że w tem położeniu znajdowały się i znajdują liczne tysiące Polaków - a wtedy uczucie wzruszenia nad losem tak licznych ofiar zastąpi hojnie niedomagania pisma.

Nie piszę historyi dni przeżytych, więc nikt nie będzie szukał pełnego obrazu wypadków dziejowych, a tem mniej wytrawnego sądu o nich. Moje przejścia mają podłoże wyłącznie polityczne - wszelako nie zamierzam bynajmniej kreślić obrazu politycznego tej krótkiej epoki: brak mi na to dokumentów, a co najważniejsza nie mogę wymieniać osób, ani ich czynów lub bodaj słów, bo większa część moich

przyjaciół została pod rządami austryackimi lub niemieckimi i wymienienie ich nazwisk byłoby tylko denuncyacyą.

Wynika stąd odrazu charakter bardzo osobisty tych wspomnień. Mówić będę tylko o sobie samym, bo o innych nie mogę. Proszę zatem tej formy ścieśnionej nie brać za samochwalstwo, ani za chęć przypisywania sobie jakiejś roli kierowniczej, czy jedynej w wypadkach życia politycznego. Muszę ograniczyć się do pisania o sobie jednym, ale zaznaczam z góry, że w życiu politycznem nie byłem ani pierwszym, ani jedynym. Tylko o tych innych, ~~[illegible]~~ którzy byli kierownikami albo współpracownikami, muszę milczeć ze względów na ich bezpieczeństwo.

—

Od chwili aneksyi Bośni i Hercegowiny cała Austrya sposobiła się do wojny. Wojna wisiała w powietrzu najmniej od roku 1910. Parlamenty i delegacye podwyższały kredyty wojskowe, nie wiedząc nawet dobrze, na co mają być użyte. Z końcem roku 1912 uchwalono znane ustawy wojenne, oraz podwyższono znacznie kontyngent rekrutów.

Publiczność wierzyła w wojnę z Serbią. ~~się~~ Te też gazety przygotowywały opinię publiczną na pewne zwycięztwo, budziły ochotę do takiej wojny: małej, niezniebezpiecznej, a potrzebnej, aby uspokoić granicę ~~połud~~ wschodnio południową. Minister

spraw zagranicznych hr. Aehrenthal środkami, których tajemnicę posiada tylko rząd wiedeński w stopniu tak wysokim, drażnił bezustannie ~~w~~ Serbów. A gdy skupszczyna, rząd serbski lub prasa dawały wyraz swojemu zniecierpliwieniu, prasa austryacka podejmowała takie wybuchy niechęci czy oburzenia, wydymając je jako nieznośne, a niezasłużone prowokacye i rozniecała w czytelnikach nienawiść do Serbów oraz chęć rozrachowania się z tak niewygodnym i napastliwym sąsiadem. Pisma humorystyczne wysadzały się na ośmieszanie brudu, niechlujstwa, wiarołomstwa, megalomanii i wszystkich możliwych wad serbskich, budząc nietylko pogardę ale i obrzydzenie. Zaczepliwość wielkiego mocarstwa wobec państwa małego ma w sobie ~~stronę~~ rys wielce niemoralny. Zagłuszano więc tę możliwość ocknienia się sumienia w obywatelach austryackich przez rozniecanie rozdrażnienia i pogardy. Czytelnik, który był bezkrytycznie ulega prasie, ~~dochodził do przekonania, że~~ był doprowadzany do przekonania, że Serbia jest zakałą Europy i że dla porządku, dla panowania prawa, ładu i prawdziwej kultury należy odebrać jej samodzielność, jak się niewychowanemu łobuzowi odbiera nabitą strzelbę.

Politycy wiedzieli jednak, że napad na Serbię jest wyzwaniem Rosyi. Od chwili aneksyi Bośni i Hercegowiny, w odpowiedzi na austryackie prowokacye wobec Serbii, Rosya zarządzała regularnie tz. mobilizacyę częściową, która zmuszała Austro-Węgry do powstrzymania rezerw i pretrzymywania wysłużonych roczni-

ków pod bronią. Pociągało to ~~sobie~~ za sobą zwiększenie wydatków a zmniejszenie dochodów. ~~przez zatrzymywanie dziesiąt setek tysięcy wytwórców w koszarach~~. Długi państwowe rosły, a bilans handlowy okazywał się coraz niekorzystniejszym. Z końcem roku 1913 sfery rządowe oświadczyły, że jeszcze kilka takich mobilizacyi próbnych ze strony Rosyi, a Austro-Węgry popadną w bankructwo i ~~nie prowadziwszy~~ bez prowadzenia wojny, zostaną pobite. Stąd wniosek, że trzeba raz skończyć z tym stanem niepewności.

Dla ~~zupełności~~ dopełnienia obrazu muszę dodać, że cała ludność prawie podzielała to uczucie niepewności i tę chęć skończenia nieznośnego stanu. Nietylko w Wiedniu, ale i w Galicyi wszystko było rozdrażnione, zniecierpliwione i na każdym kroku używać można było zdania, że z powodu drożyzny wzmagającej się oraz zawieszenia wszelkich inwestycyi przez rząd, wojna jest mniejszem nieszczęściem od tego nieznośnego wyczekiwania. Nie dziw, że tendencyjne głosy prasy padały na grunt podatny i przygotowany. Niemcy austryaccy ukuli hasło, że lepszy najstraszniejszy koniec niż ciągły strach przed zakończeniem (~~ein lieb~~ lieber ein Ende mit Schrecken, als Schrecken ohne Ende).

W parlamencie austryackim powiadano, że arcyksiążę Ferdynand następca tronu zmierza do wypowiedzenia wojny Rosyi. Ale na takie przedsięwzięcie trzeba było mieć zapewnioną pomoc Niemiec. Dlatego pożądał widzenia się z cesarzem Wilhelmem II. W Berlinie jednak miano żywić inne całkiem zamiary i dla zaznaczenia swojej ~~odmiennej~~ nieprzychylnej opinii cesarz

Wilhelm nie zgodził się na przyjęcie arcyksięcia w stolicy, lecz pozwolił odwiedzić się na polowaniu w Springen. Opowiadano, że miał gościa powitać niezachęcającemi słowy:

– „Jak żyję, to tam we Wiedniu ty zanadto pobrzękujesz moją szablą."

Wynikiem politycznym tego zjazdu miało być zastrzeżenie, że trójprzymierze obowiązuje Niemcy do pomagania Austro-Węgrom tylko na wypadek wydania wojny przez Rosyę, nigdy w razie zaczepienia Rosyi przez Austryę.

Jakkolwiek rzecz się miała z tym zjazdem w Springen, to pewna, że po powrocie arcyksięcia drażnienie Serbii doszło do szału. Publiczność była przekonana, iż chodzi o stworzenie takich warunków, w których świat cały uznałby, że Austrya ma słuszność, wypowiadając wojnę Serbom prowokującym, bo wtedy albo Rosya nie znajdzie pretekstu do ujęcia się za Serbią, albo, gdyby mimo braku pretekstu wypowiedziała Austryi wojnę, zmusi Niemcy do przyjścia zaczepionej Austryi w pomoc.

Od początku 1914 roku gotowano się więc gorączkowo do wojny. Ponieważ moje zachowanie się wobec nastroju wojennego było główną przyczyną moich przejść następnych, muszę naszkicować moją ówczesną działalność.

Wbrew prawie powszechnemu nastrojowi nie życzyłem sobie i bałem się wojny. Zacząłem więc usilnie pracować nad

uspokojeniem zniecierpliwienia oraz nad zagaszeniem ochoty do wojny. Ta ochota istniała tylko przez brak zastanowienia się jako suggerowany nastrój ludzi i jako szulerska chętka do ryzyka, do hazardu. „Gorzej być nie może niż jest, a musi po wojnie być inaczej” – tak mniej więcej możnaby ująć uczucie, które kazało ludziom niezastanawiającym się życzyć sobie wojny. Przyłączała się do tego i jakaś niezdrowa ciekawość ~~co~~ co to będzie i jak to będzie, jakoteż i ogromne znudzenie bieżącem życiem politycznem, polegającem na kłóceniu się o sposób załatwienia codziennych drobiazgów parlamentarnych. Niewiara w możność widocznego postępu i polepszenia na drodze życia parlamentarnego, rozczarowanie do urzędów, stronnictw i ludzi, jak niemniej przeraźna małość spraw codziennych, środków rozporządzalnych i oczekiwanych wyników przyczyniała się do tego pragnienia zmiany wielkiej choćby katastrofalnej.

Od chwili odroczenia parlamentu wiedeńskiego w marcu 1914. odbyłem niezliczoną ilość zgromadzeń publicznych i konferencyi poufnych, napisałem mnóstwo artykułów w redagowanych przezemnie „Wieśniu-Przeroślce”, w „Gazecie bielskiej” (Biała i Bielsko) w „Głosie polskim” (Tarnopol) w „Słowie polskiem” (Lwów), a wreszcie w maju założyłem w Krakowie pismo codzienne „Illustrowana Gazeta polska”, aby szerzyć moje przekonania. Zgromadzeniami objąłem Śląsk

cieszyński i Galicyę zachodnią.

Bieg myśli, jakie głosiłem, był w krótkości następujący:

Wojna nowożytna nie może przynieść ulgi gospodarczej, bo jest ze względu na rozwój techniki zbyt kosztowna. Jedynym ~~Wynik~~ ekonomicznym wojny światowej, choćby półrocznej może być bankructwo tak ~~jedyny, że zarówno~~ zwycięzcy jak zwyciężonego ~~zbankrutują~~. Zwyciężony bankrut, nie mogąc zapłacić kontrybucyi wojennej, będzie musiał odstąpić część własnego kraju, zniszczoną przez wojnę, czyli bankrut zwycięzca będzie musiał zaciągać nowe długi na inwestycye dla uczynienia zdobyczy aktywną bilansowo. Wyniknie stąd albo przeciążenie podatkowe ludności do granic niemożliwych, albo ~~zsocyalizowania produkcyi~~, upaństwowienie wytwórczości i spożywania, które jest równoznaczne z niewolą człowieka wobec państwa.

Z narodowego punktu widzenia przyszła wojna może przynieść tylko ~~wie~~ zwiększenie nieszczęść albo i ostateczną zatratę Polsce. W tej gotującej się wojnie pewny jest udział Niemiec i Austryi z jednej, a Rosyi i Francyi z drugiej strony. Nie będzie to zatem wojna o wolność ludów, lecz wojna dwóch autokratycznych imperyalizmów: niemieckiego i rosyjskiego. ~~Zwycięstwo cesarstw niemieckich jest równoznaczne z podziałem Królestwa polskiego i z rozszerzeniem pruskiej germanizacyi~~ Zwycięstwo cesarstw niemieckich będzie zwycięstwem Prus, zwycięstwem niemczyzny, a musi

skończyć się podziałem Królestwa Kongresowego między Austryę i Niemcy. Tryumfująca niemczyzna wznowi jeszcze pruski system eksterminacyjny i zastosuje go na ziemiach, dotąd oszczędzonych – przemieni jednak równocześnie zależną Austryę w państwo niemieckie tak, że nie będzie w niej miejsca nawet na te szczupłe swobody, jakich Galicya zażywała przez ostatnie pół wieku. Mniejszości polskie, pozostawione w pobitej Rosyi, zostaną również skazane na zagładę.

Zwycięstwo strony przeciwnej będzie zwycięstwem Rosyi jako mocniejszej: będzie to więc zwycięstwo „świętej Rosyi" carskiej z ochraną, sądem policyjnym, rusyfikacyą, szerzeniem ciemnoty, pijaństwa i przekupstwa tak, że nie zostanie ani jeden najdrobniejszy skrawek ziemi, gdzieby było wolno czuć, myśleć i żyć po polsku.

Do tego wojna musi toczyć się na ziemi polskiej. Albo cesarstwa przekroczą granice nieprzyjacielskie, a wtedy Królestwo i Litwa będą spustoszone – albo uczyni to Rosya, a wtedy Galicya, Wielkopolska, Śląsk i Prusy polskie zamienią się w pustynię.

Gdyby się więc (nawet zapomni ale o tym ogromnym rozlewie krwi, jaki za sobą pociąga wojna nowożytna, niema przyczyny, żeby wojny pragnąć i trzeba robić wszystko, aby jej niebezpieczeństwo usunąć. Być może, że gdy rząd zobaczy brak zapału do wojny, okaże większą pojednawczość i ustępliwość.

Przekonania te głosiłem w sposób namiętny, jaskrawy, ale zato wyraźny. Tylko zła wola mogła tłumaczyć wykrętnie moje myśli, bo tłumaczyłem się tak jasno i dobitnie, że aż przesadnie i nie zostawiałem nic czytelnikowi dla domysłów.

Mimo to gazety stańczykowskie (Czas), liberalne (Nowa Reforma, Gazeta wieczorna, Wiek nowy) i socyalistyczne (Naprzód, Głos) odkryły w tych moich wywodach moskalofilstwo i zależnie od tonu zwały mnie rusofilem, albo zdrajcą, członkiem ochrany. Broniły one stanowiska, że wszyscy Polacy, nietylko galicyjscy, ale i pochodzący z zaboru rosyjskiego, powinni oddać się na łaskę i niełaskę Austryi i wedle słów posła Jaworskiego „krew całego polskiego narodu rzucić pod stopy najjaśniejszego pana Franciszka Józefa," a kto krwią narodu polskiego wzdryga się tak szafować, ten jest zaprzedany Rosyi, wyrzeka się ojczyzny i jest austryackim zdrajcą stanu. Było to wzywanie austryackiej policyi, aby takiego człowieka unieszkodliwiła.

Nie pomogły moje ciągłe tłumaczenia, że stoję na stanowisku polskiem - nie pomogło sprostowanie, posłane do „Czasu", w którem zaznaczyłem, że krytykuję postępowanie wszystkich trzech zaborców polskiej ziemi, a więc tak Moskali i Prusaków, jak Austryaków.

Najważniejsza walka słowna toczyła się o sposób użycia polskich organizacyi wojskowych. Było ich kilka. Przedewszystkiem „Strzelcy", organizacya socyalistyczna, złożona w dużej części z młodzieży Królestwa polskiego, a założona przez Józefa Piłsudskiego. Prócz tego były to

„Drużyny strzeleckie", samorzutna organizacya młodzieży uniwersyteckiej pod komendą akademika Januszajtisa. Następnie „Drużyny sokole", zależne od Związku Sokolego we Lwowie i „Drużyny bartoszowe", prowadzone przez Radę narodową we Lwowie, a rozgałęzione także po wsiach.

Socyaliści ~~wydało~~ ogłosili niebawem zawiązanie tajnej „Komisyi tymczasowej Skonfederowanych stronnictw niepodległościowych" i zażądali, żeby wszystkie organizacye wojskowe poddały się temu rządowi narodowemu. Mimo tajemnicy i udawanego sprzysiężenia wiadomo było, że do tej tymczasówki należą między innymi Ignacy Daszyński, Leon Wasilewski, Sławek, Hipolit Śliwiński, Aleksander Lisiewicz. Pełnego składu tej Komisyi nie pamiętam, ale jeśli był on tajemnicą dla społeczeństwa polskiego, nie był żadnym sekretem dla austryackiego rządu. Jej członkowie odbierali rozkazy od kierownika oddziału szpiegowskiego w austryackiem ministerstwie wojny, Niemca o polskiem nazwisku, podpułkownika Augusta Ostrzyniecz Urbańskiego. Austryacki sztab główny przewidywał w swoich tajnych instrukcyach zatrudnienie polskich bojówek, jako ~~na~~ band zbójeckich „~~Ra~~ polnische Räuberbanden." Znając postanowienia prawa międzynarodowego o „wolnych strzelcach", tudzież pamiętając okropności, wyrządzane tz. „Komitadżi" w ostatniej wojnie bałkańskiej, zwalczałem w najgwałtowniejszy sposób popychanie polskiej młodzieży na tę drogę i znajdowałem dużo posłuch.

Komisya tymczasowa S. S. N. ogłosiła sojusz narodu polskiego

z Austryą i oddanie natychmiastowe organizacyi wojskowych politycznych do rozporządzenia sztabu generalnego. Ideowo wychodziła z założenia, że jedynym wrogiem Polski jest carat i że obowiązkiem polskim jest zwalczanie Rosyi carskiej wszędzie, gdzie się do tego nadarza sposobność. Ponieważ moja kontragitacya robiła wrażenie, więc Komisya tymczasowa zaczęła kłamać, że ma od rządu austryackiego zapewnienia wiążące, iż na wypadek zwycięstwa Niemców, całe Królestwo zostanie połączone z Galicyą. Pozwalano się w tych kłamliwych obietnicach domyślać, że nawet sam cesarz do tego się zobowiązał.

Musiałem dla prostowania tego kłamstwa zdradzać wszystkie tajemnice, jakie znałem. ~~Wykazałem pole~~ Opowiedziałem więc treść poufnej audyencyi prezesa Koła polskiego u cesarza, oraz posłuchanie prezesa Głąbińskiego u ministra spraw zagranicznych, który otwarcie oświadczył, że rząd austryacki nie potrzebuje sobie wiązać rąk żadnemi zobowiązaniami, bo p. Daszyński zapewnił, iż Królestwo polskie jest tak austrofilskie i tak przez socyalistów opanowane, że wystarczy pojawienie się austryackiej muzyki wojskowej, grającej pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła", aby cała ludność porwała się do buntu przeciw znienawidzonym Moskalom. Była to więc z austryackiej strony chęć wyzyskania narodu polskiego jako Malissorów do czynienia przykrości wojskom rosyjskim, któreby naturalnie z zemsty wytępiły bezbronną ludność. Rząd austryacki bowiem pragnął wybuchu niepokojów w Królestwie, ale nie chciał dostarczyć broni tej zbałamuconej ludności, a nawet

odmawiał broni oddanym sobie „Strzelcom" socyalistycznym. Rozumie się, że przed tą nieszczerością rządu i oddanej mu Komisyi tymczasowej ostrzegałem publicznie.

Komisya tymczasowa ogłosiła, że prowadzi strzelców w bój o niepodległość Polski – kto jej nie słucha, jest zatem wrogiem niepodległości i zaprzedańcem moskiewskim. Można sobie wyobrazić jakie obelgi sypały się na mnie. Druga zasada Komisyi tymczasowej była, że zbawienie Polski leży w Austryi i że Habsburgowie podejmują ideę jagiellońską połączenia Polski, Litwy i Rusi z Czechami i Węgrami, jak to było za Władysława Warneńczyka. Próbowano wzbudzić kult Austryi, jako ostoi ludów mniejszych.

Tłumaczyłem więc, że Austrya sama nie będzie prowadziła wojny, tylko w sojuszu ze sprusaczonemi Niemcami. A gdy udział Niemiec w wojnie będzie większy, to tem samem i przy regulowaniu spraw po wojnie Niemcy zatrzymają głos rozstrzygający: od Niemiec zaś sprawiedliwości Polacy nie mogą się spodziewać.

Równocześnie zachęcałem młodzież do wstępowania do „Drużyn sokolich" i do „Drużyn bartoszowych" i głosiłem, że Polacy powinni stworzyć potężną organizacyę wojskową, ale ~~staną~~ albo stanąć po tej stronie, która ogłosi zjednoczenie i niezawisłość Polski, albo też, gdy żadna strona nie zechce się zobowiązać w naszej sprawie, zaczekać aż się obie wzajemnie wyczerpią i w chwili rokowań pokojowych powołać przygotowanych żołnierzy pod broń, ażeby ~~na nich~~ przy końcu wojny wymusić niepodległość Polski. Komisya tymczasowa ogłosiła to moje stano-

wieko jako sprzedawczykostwo, bo chcę bić się po stronie tego, kto więcej da. Tymczasem wedle wywodów Komisyi tymczasowej obowiązkiem serca i sumienia wszystkich Polaków jest bić się za Austryę, nie oglądając się na zapłatę. Należy wierzyć we wdzięczność Franciszka Józefa i u niego Polskę wysłużyć.

Musiałem znowu wykazywać, że polityki niewdzięczniejszej nad austryacką nie ma i powoływałem się nietylko na rozbiory Polski jako ~~[illegible]~~ wdzięczność za uratowanie Wiednia przez Sobieskiego, lecz nawet na rosyjskiego cara Mikołaja I, który w roku 1848 uratował Franciszkowi Józefowi koronę węgierską, a już w pięć lat później ~~zdradził swojego zbawcę~~ [został zdradzony] podczas wojny Krymskiej.

Zabicie następcy tronu Franciszka Ferdynanda w Sarajewie zaostrzyło ton polemiki. Rząd austryacki zmierzał otwarcie do wojny, ale chciał tę wojnę uczynić popularną. To też stronnictwa, stojące na usługach rządowych, pismem, słowem, pochodami starały się wzniecić zapał publiczny i ochotę do wojny. Po zniemczonych miastach Śląska raz po raz zrywały się demonstracye uliczne, które śpiewając cesarskie hymny, wołały o wojnę, o śmierć dla Serbów, o zgubę dla Słowian.

Była to ciężka walka. Lud polski robotniczy i rolniczy okazał wielką dojrzałość i powagę w tym czasie. Daremnie rządowa policya w Krakowie wysilała się na urządzenie demonstracyi, daremnie muzyka wojskowa, zazwyczaj ściągająca tłumy gawiedzi, przeciągała z lampionami ulice miasta, grając pieśni polskie i niemieckie,

tłumy nie pokazywały się, aby demonstrować entuzyazm. W sferach rządowych przypisywano tę powściągliwość ludu złemu wpływowi, wywieranemu przez moje gazety.

Ażeby dokładnie zaznaczyć rozbieżność celów polskich a niemieckich, urządziliśmy ostatniego czerwca jubileusz dziesięcioletni Sokoła w zniemczonem mieście Bielsku na Śląsku. Niemczyzna zmobilizowała się nietylko w Bielsku, ale we wszystkich zniemczonych miastach Śląska, Moraw i Czech. Przyjechały pociągi wszechniemieckiej młodzieży ze Śląska pruskiego, zwłaszcza z Wrocławia. Magistrat Bielska zabronił Sokołom i strażom pożarnym polskim wstępu na terytoryum gminy. Przyszło do awantur, podczas których z nadludzkim wysiłkiem udało mi się nie dopuścić do rozlewu krwi, bo żandarmerya zaczęła już szarżować. Nie obeszło się jednak bez przykrych bójek, przyczem cudem tylko udało mi się ujść śmierci. Uroczystość została przez Niemców udaremniona.

Lud polski tak wziął zniewagę do serca, że tego samego dnia pobito Niemców, kąpiących się w Sole pod Kętami, pobito i przepędzono kilka pruskich wycieczek w górach żywieckich aż ku Babiej Górze i zbombardowano nadzwyczajny, turystyczny pociąg niemiecki z Katowic. W odwet za niewpuszczenie Sokołów do Bielska lud polski postanowił nie wpuścić turystów niemieckich do Galicyi — i postanowienia, mimo represyi władz, dotrzymał aż do wybuchu wojny.

Za hasłem z Bielska wszystkie ~~miast~~ czeskie Sokoły w zniemczonych miastach Moraw zaczęły już w najbliższą niedzielę

urządzać uroczystości, które kończyły się krwawemi bójkami z niemieckim oporem.

Ja zaś wyzyskałem sprawy bielskie w Krakowie na ~~potwornych~~ olbrzymich wiecach, oraz ~~urządziłem wie~~ urządziłem obchód grunwaldzki z nadzwyczajnem powodzeniem.

Przepaść, dzieląca Polaków od Niemców, zarysowała się jaskrawo i nie było mowy o wywołaniu entuzyazmu do wojny, w której mianoby przelewać krew na korzyść Niemców. Ten nastrój odbił się niekorzystnie na werbunku do „Strzelców," jako do organizacyi wojskowej, która już zgóry przyrzekła swoją pomoc Austryi, prowadzonej przez Niemców. Gdy miotane na mnie obelgi nie odnosiły skutku, strzelcy w liczbie około 50 urządzili na mnie napad w kawiarni teatralnej w Krakowie. Ale przez ten skandal mnie bynajmniej nie zaszkodzili.

~~Przy~~ Gdy wysłano ultimatum do Serbii, spotkał mnie na ulicy Karola Ludwika we Lwowie ówczesny namiestnik Dr. Korytowski i powiedział, że na rozkaz prezydenta ministrów hr. Stürgkha polecił telegraficznie zawiesić moją „Illustrowaną Gazetę polską" w Krakowie bez podania terminu. Zapytałem, za co mnie to spotkało, a namiestnik wziął wywodzić, że piszę o Serbach w sposób zbyt ~~zaw~~ rzeczowy, że w tym zatargu jestem zbyt obojętny, „zu gleichgiltig" wedle wyrażenia hr. Stürgkha, że cały rząd, a nawet sam cesarz jest na moją gazetę oburzony.

— Chyba Ekscellencya nie zechce, abym wierzył, iż cesarz co dnia

przy rannej kawie czyta „Illustrowaną Gazetę polską"?! — odpowiedziałem — a co do zabicia arcyksięcia, nie chcę mieszać się w procedurę sądową, więc nie mogę twierdzić, jakoby rząd serbski urządził zabójstwo, dopóki rozprawa sądowa tego nie dowiedzie. Dotychczas zabójcą arcyksięcia jest student Princip, figura zbyt mała, żeby mogła wpłynąć na bieg polityki.

— A w dzisiejszym numerze — powiada mi namiestnik — umieścił pan obok siebie podobizny Pasicza, hr. Stürgkha i hr. Tiszy.

— Co w tem zdrożnego? — zapytałem.

— Jak można na jednym poziomie stawiać — wołał namiestnik — pospolitego rezimieszka z ~~po~~ naszymi ministrami?

— O złodziejskim zawodzie p. Pasicza — odpowiedziałem — nie mam dotąd wiadomości, natomiast wiem, że jest tak samo prezydentem ministrów jak panowie Stürgkh i Tisza.

— Na to ja Panu nie poradzę — zakończył Dr. Korytowski — dostałem rozkaz, zrobiłem.

I odszedł do Kasyna na partyę bridge'a. Wyjechałem nocą ze Lwowa, żeby na rano stanąć w Krakowie. W redakcyi nic jeszcze o zawieszeniu pisma nie wiedziano. Tymczasem dostałem do rąk numer „Naprzodu", który był podówczas organem Komisyi tymczasowej, i zrozumiałem grę. Artykuł wstępny, wymierzony przeciw mnie i mojemu dziennikowi, był tak wściekły, że kto go przeczytał, musiał dojść do wniosku, iż kto mnie zabije, spełni akt cnoty i mieć będzie zasługę wobec

narodu. Gdy cenzura przepuściła takie pobudzanie do gwałtów, musiałem domyślić się, że rzecz była ukartowana z władzami rządowemi. ~~Przekonałem się~~ Dowiedziałem się później, że miano urządzić demonstracyę przed redakcyą, bić szyby i niszczyć urządzenie, przyczem rzecz miała wypaść na czas, kiedy jestem w redakcyi, aby moje pobicie lub zabicie mogło przejść na karb świętego oburzenia ludu. Zaskoczone niby to tym gwałtem władze, miały ogłosić zawieszenie niegodnej gazety, jako dobrotliwe ustępstwo wobec bardzo zrozumiałych, chociaż zbyt krewkich uczuć ludu. Łatwo mi było zepsuć tę zabawę.

Telefonicznie zażądałem od dyrekcyi policyi wręczenia dekretu o zawieszeniu gazety, powołując się na wczorajszą rozmowę z namiestnikiem. Już przed dziewiątą rano kazałem zdjąć wszystkie szyldy i napisy tak, że kiedy po dziewiątej zaczęły się gromadzić grupki ludzi przed domem, nie znalazły już żadnego znaku, jakoby tam była jakaś redakcya. Przywódcy musieli dowiedzieć się o tem, co zaszło, bo nikt nie przyszedł ani zatrzymać tych grupek, ani wskazać, co mają robić. O jedenastej już była pustka na placu Maryackim i nikt nawet nie zwracał uwagi na dom redakcyjny.

Tego samego dnia wezwał mnie do siebie dyrektor policyi hofrat Flattau i radził natarczywie, żebym koniecznie opuścił Kraków. Gdym udawał, że nie rozumiem, powiedział, że mi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Wyraziłem zdziwienie,

że władza porządku publicznego, wiedząc o przygotowywaniu zamachów na spokojnych obywateli, zamiast pozamykać tych, którzy chcą zakłócić porządek publiczny, a którzy są jej znani, woli niepokoić owych zagrożonych spokojnych obywateli. Odpowiedział mi, że napastnicy, jako członkowie Komisyi tymczasowej stoją pod opieką rządu, któremu się oddali w całości i że organa wykonawcze rządu mają zakaz przeszkadzania tym panom. Gdym odmówił wyjazdu z Krakowa, ofiarował mi dyrektor policyi dwóch żołnierzy policyjnych (w Krakowie jest policya wojskowa), którzy na zmianę mieli pilnować mojego mieszkania, a gdybym z domu wychodził, mieli mi towarzyszyć nieodstępnie wszędzie. Odrzuciłem i tę pomoc, a nawet obróciłem sprawę w żart, mówiąc, że chodzę codziennie do kawiarni na gazety i że nie chcę, aby przy moim stoliku stali zbrojni ludzie, za mało zaś mam pieniędzy, aby ich ~~prosić~~ sadzać do stołu ze ~~mną~~ sobą i płacić im jadło czy napitek. Pan hofrat, zniecierpliwiony moim oporem, zagroził, że gotów mnie aresztować, aby mi ocalić życie. Przytoczyłem wiersz Mickiewicza, że „ratują od śmierci, a wiodą do kozy" i zgodziłem się na aresztowanie. Ale rozkazu na to nie było, a jak się później dowiedziałem, wszystkie te zabiegi p. Flattau'a pochodziły z jego osobistej życzliwości dla mnie, na którą naprawdę nie wiem, czem zasłużyłem.

Odszedłem więc do domu z niczem i tego dnia nie zmieniłem na jotę mego zwykłego trybu życia.

Następnego dnia byłem rano w opuszczonej redakcyi, aby upo-

rządkować sprawy zawieszonej gazety, gdy przyszedł mój przyjaciel p. Stefan Natanson i powiedział, że wraca z policyi, gdzie go zaproszono jako człowieka rozważnego, niewmieszanego w te zaciekłe walki partyjne, a więc mogącego położenie ocenić chłodniej.

Sprawa przedstawia się tak: Komisya tymczasowa wydała wyrok śmierci na mnie, a strzelcy otrzymali rozkaz wykonania go. Komisya spodziewa się, że gdy popłynie krew, obudzą się namiętności, które przy pomocy rządu i agitacyi dadzą się użyć do wywołania zapału wojennego, do osłabienia, potępienia i złamania kierunku, jaki reprezentowałem, tudzież do oddania monopolu opinii publicznej w ręce Komisyi. Posterunki strzelców stoją na skrzyżowaniach się ulic, którymi zazwyczaj przechodzę, jak niemniej i na dworcach Krakowa oraz Podgórza, aby mi nie dozwolić na wyjazd z Krakowa. Nie brałem rzeczy tak tragicznie, ale pp. Natanson, Wierczak i Rymar zmusili mnie, żebym siadł do czekającego automobilu i pojechał do p. Natansona, gdzie mi dano obiad, nie zaszedłszy ani do domu ani do restauracyi. Po obiedzie państwo Natansonowie wywieźli mnie na stacyjkę kolejową w Swoszowicach i pożegnali.

Czekając na pociąg, miałem czas zastanowić się nad ~~mojem~~ położeniem. Pierwsza ochota była wrócić pieszo do Krakowa. Potępiałem z duszy całą działalność Komisyi tymczasowej, nie widziałem więc nic w tem złego, że rozpocznie swoją działalność od zbrodni skrytobójstwa. Krew, a zwłaszcza krew niewinna,

ma w sobie wielką moc otrzeźwiającą. Podobała mi się myśl zostania symbolem nieugiętej polskości, która nie zna wysługiwania się obcym. Dawno marzyłem o zasłużeniu na nagrobek: „Tu leży ~~[illegible]~~ Polak, niezhańbiony ~~krzyżem ani medalem~~ orderem przez żadnego z zaborców." Moja śmierć może być pożyteczniejszą od mojego życia, bo otrząśnie dusze ospałe, spowite we mgłę kłamstwa, szerzonego przez agitatorów i gazety, wysługujące się rządowi, jednemu z najnikczemniejszych.

Czy jednak jest pewność, że ta moja śmierć naprawdę wywrze takie obudzające dusze wrażenie? Zabójcy tłumaczyć będą swoją zbrodnię wybuchem znieważonego patryotyzmu, zabójców podnosić będą pod niebiosa, a zamach zostanie uwielbiony jako święty odruch najszlachetniejszych instynktów duszy polskiej. Na mój grób świeży posypią się takie góry błota, potwarzy i nikczemności, że może nawet najbliżsi przyjaciele zachwieją się w wierze w moją nieskazitelność. Dalsze koła społeczeństwa muszą ulec wpływowi oszczerczej nagonki, którą zbrodniarze prowadzić będą z tem większą namiętnością, wytrwałością i złą wolą, im więcej prawdy zawstydzającej ich było w mojej robocie. Moi przyjaciele nie zdołają sprostować kłamstw, bo im ~~[illegible]~~ cenzura nie pozwoli drukować, a władze publiczne przemawiać. W tym procesie więc, jaki publicznie toczyć się będzie po mojej śmierci, zostaną tysiące oskarżeń bez odpowiedzi i bez sprostowania, czyli nabędą wartości stwierdzonej i udokumentowanej prawdy.

Ponieważ moja dotychczasowa polemika nie ustrzegła mnie przed zarzutem bezpodstawnym moskalofilstwa, po śmierci ~~moja pamięć zostanie żywa~~ przedstawią mnie jako człowieka, który czerpał fundusze od ochrany, sprzedawał swój naród i nie widział dla Polski innego zbawienia nad rusyfikacyę.

Przy tem ultimatum, posłane do Serbii, oznacza wojnę. A w wojnie zginie tyle kroci ludzi, że moja śmierć, choć samobójcza utonie całkiem w tym ~~lesie~~ morzu łez, krwi i niedoli. Jeśli wrócę do Krakowa, zginę jak pies na pierwszym lepszym zaułku ulicy i nie zostanie po mnie więcej pamięci z niż po psie. Zatem trzeba żyć, bo może się jeszcze na co przydam.

Wzięty z redakcyi tak, jak stałem, siadłem więc na pociąg kolei podkarpackiej, żeby tą długą drogą pojechać do Lwowa. Po drodze nie mogłem kupić gazet, ale, gdy się obudziłem za Sanokiem, ścisk na tej drugorzędnej linii okazał mi, że mobilizacya już ogłoszona.

Wojna.

Jako poseł ~~miał~~ zajmowałem pół przedziału pierwszej klasy. Koło Sanoka zaprosiłem do siebie p. Surzynę z żoną, ale w Samborze wtłoczyło się jeszcze cztery osoby z górami pakunków, i tak w przedziale, obliczonym na trzy osoby, ~~stało nas lub spierało się~~ tłoczyło się nas siedmioro. Korytarze, platformy między wozami zabite ludźmi. Od Rudek jeszcze mieszczono się także na dachach wagonów. Przyparty w kąt, gdym wysunął rękę

przez okno wagonu, mogłem ją wciągnąć dopiero wysiadając we Lwowie. Na stacyach tłok ludu, jakiego na żadnym odpuście nie widać. Powołana w szeregi młodzież wiejska wsiadała z wyrazem zgrozy i skupienia, w głębokiem milczeniu. Za to towarzyszące im nieprzejrzane tłumy kobiet jęczały, zawodziły, padały na ziemię, aż się serce ściskało na ten widok. W Rudkach kobiety zaległy wszystkie szyny, szlochające bez pamięci i trzeba było usilnych zabiegów posła Skarbka, aby przepuściły pociąg. Za to w Buczaczach niedorośli „sicrownicy" pożegnali swoich starszych „towariszy" pieśnią: „Szcze ne wmerła Ukraina", odśpiewaną na głosy. Pociąg przyjechał do Lwowa ze czterogodzinnem opóźnieniem.
Lwów cały przepełniony był ludem wiejskim. Ulice i chodniki tak były natłoczone, że wozy z trudem tylko torowały sobie drogę. Place, ogrody, skwery, wolniejsze kąty między domami nierówno stojącymi, przemieniono na obozowiska. Z powodu zwykłego w Austryi nieporządku ludzie powołani pod broń, musieli wyczekiwać po kilka dni, zanim mogli docisnąć się do biur poborowych, a potem dostać się do swoich koszar. Przecudna i trwała pogoda sierpniowa sprzyjała obozowaniu pod gołem niebem.

W tym tłumie znalazłem kilku serdecznych krajowych z Tarnopola, powołanych do wojska i z nimi przepędzałem czas wolny od narad w organizacyi stronnictwa. We Lwowie utworzono Centralny Komitet narodowy, którego wskazówkom poddały się wojskowe organizacye Drużyn sokolich i Drużyn bartoszowych i rozpisano dobrowolny podatek narodowy. Filia tego Komitetu znajdowała się także w Krakowie, para=

lizując działalność Komisyi tymczasowej. Chodziło jeszcze o to, jakiemu kierownictwu politycznemu poddadzą się Drużyny strzeleckie z p. Januszajtisem na czele. Odbywały się zatem rokowania tak w Krakowie, jak we Lwowie, ale młodzi prowodyrzy, poczuwszy swoją ważność, odgrywali dyplomatów pierwszej gildy, odpowiadając dwuznacznie, przemilczając, zwodząc, podchwytując za słowa. Wreszcie Drużyny strzeleckie, w obawie że albo do wojny jeszcze nie przyjdzie, albo też wojna skończy się tak błyskawicznie, iż ociągający się mogą nawet nie wziąć w niej udziału, oświadczyły, że poddadzą się tej organizacyi politycznej, która ich pierwsza wyprowadzi na pole walki. „Wyprowadzi w pole” przemieniłem dwuznacznie to oświadczenie.

Sprawa się rozstrzygnęła. We Lwowie był Centralny Komitet narodowy, któremu ulegały drużyny bartoszowe i sokole, w Krakowie Komisya tymczasowa, rozporządzająca Strzelcem i Drużynami strzeleckiemi. Centralny Komitet gotów był posłać swoje oddziały ochotnicze na pomoc Austryi, ale żądał, żeby rząd austryacki naprzód zobowiązał się, że w razie zwycięstwa zjednoczy ziemie polskie, a w każdym razie postawi kwestyę polską jako zagadnienie międzynarodowe, gdy Komisya tymczasowa już ogłosiła braterstwo broni swoich ochotników z armią austryacką i spieszyła się, żeby w rozpoczęciu krwawych zapasów z Rosyą uprzedzić wojska austryackie.

Konstytucya została zawieszona, ale nie wydano jeszcze rozporządzeń wojennych i stąd zapanował krótki okres niepewności i nieładu, zwłaszcza w cenzurze dziennikarskiej. Komisya tymczasowa i gazety z nią

związane, używały sobie do syta, ogłaszając ludzi i stronnictwa, które nie chciały jej słuchać, za moskali, sprzedawczyków, zdrajców polskich i austryackich zdrajców stanu, gdy gazety, popierające Komitet centralny były skrępowane nietylko w polemice, ale nawet w prostowaniu fałszów. Niemniej widocznem było, że tylko przy nacisku wojskowo rządowym Komisya tymczasowa może zachować pozory rozporządzania połową polskiej opinii w kraju. Stąd jej zaciekłość w terroryzowaniu niepowolnych, zaciekłość, która wnet przerobiła się w pospolitą denuncyacyę przeciwników jako austryackich zdrajców stanu.

Ten sposób niegodny postępowania zmusił zwolenników Centralnego Komitetu narodowego do jasnego postawienia sprawy. Według tego wyjaśnienia Polacy galicyjscy są obowiązani spełnić wobec Austryi swój obowiązek aż do końca. Jest to przykazanie sumienia i mądrej polityki narodowej: będzie to nauka, udzielona Rosyi i Prusom, że Polacy nieprześladowani umieją spełnić obowiązek obywatela wobec państwa, które im daje możność narodowego rozwoju.

Obowiązek sumienia Polaków galicyjskich wobec Austryi nie nakazuje im jednak tego, ażeby okłamywali Polaków z Królestwa i zachęcali ich do buntu przeciw Rosyi, lub zmuszali do wstępowania w szeregi austryackie jako ochotnicy, jak nie mniej nie zniewala ich do formowania oddziałów ochotniczych z tych Galicyan, którzy są wolni od służby w armii austryackiej. Polacy wezwą swoich współ=

rodaków do buntu przeciw Rosyi i poświęcę ostatniego człowieka z Galicyi dla służenia Austryi, jeżeli rząd austryacki za zgodą swojego sojusznika niemieckiego postawi niedwuznacznie jasno kwestyę polską. Jeżeli niepodejrzane zobowiązanie się Austryi zapewni Polakom wolność i zjednoczenie narodowe, wtedy wezwie się cały naród do stawienia się po stronie Austryi, chociażby nie było widoków zwycięztwa, bo wtedy przelewać się będzie krew dla wielkiej idei.

Ale i to jasne postawienie sprawy ogłoszono w obozie Komisyi tymczasowej za moskalofilstwo, przyrzeczenia rządów uznano za drwiny, a zwolenników walki po austryackiej stronie obwołano zwolennikami niepodległości, zaś przeciwników wrogami niepodległości narodu polskiego.

Bawiłem we Lwowie trzy czy cztery dni. Moi znajomi tarnopolscy zwracali mi uwagę, że stale za mną krążą jakieś podejrzane indywidua, ale mnie to nie ~~[illegible]~~ wzruszało. Wiedziałem, że skrytobójcy są tchórzami, że Lwów prawie cały podziela moje zapatrywania polityczne i że wskutek tego nie odważą się w tym tłumie wykonać zamachu na mnie z obawy przed zlynczowaniem.

Ale sekretarz Związku sokolego p. Stanisław Biega oświadczył mi, że ma pewne wiadomości, iż wydany na mnie wyrok śmierci został przysłany lwowskiej grupce Strzelca do wykonania i że policya nakazuje mi opuścić Lwów, gdyż inaczej dla dania satysfakcyi Komisyi Tymczasowej będzie musiała mnie aresztować.

Cóż było robić? Konstytucya zawieszona, więc powoływanie się na prawa obywatelskie może tylko obudzić śmiech, a pomocy żadnej nie da.

Zabrałem manatki w papier (wyjechałem bez ~~gar~~ tobołków z Krakowa) i poszedłem na dworzec Podzamcze, aby pospiesznym pociągiem o godz. 2°30' odjechać do Tarnopola.

Na dworcu nieporządek. ~~Aż~~ Od wschodu na zachód szły nieprzeliczone pociągi żołnierskie, zatrzymując się na stacyi. Przez otwarte wierzeje wagonów ciężarowych wyglądali smutni żołnierze, odziani w nowiusieńkie mundury sine „hechtgrau". Smutek tych ludzi był tak głęboki, a jednostajnie trwały, że chciało się policzkować ową gawiedź miejską w Krakowie i w Bielsku, co próbowała śmiechem narodu udawać entuzyazm wojenny.

Gdy tak godziny mijały, zapytałem urzędnika, czy pociąg wogóle kiedyś pójdzie do Tarnopola? „Nie wiem" była odpowiedź. Około szóstej wieczorem zaszedł jednak ten oczekiwany Kuryer, przepełniony w niebywały dotąd sposób, a jechał nie trzymając się rozkładu jazdy, ani stacyi. Po północy stanąłem w Tarnopolu, a nazajutrz poszedłem między przyjaciół rozwiedzieć się o stanie umysłów. Kazali mi przedewszystkiem zaopatrzeć się w legitymacye, bo Tarnopol jest już w strefie wojennej.

Zacny starosta tarnopolski p. Noël wydał mi nietylko legitymacyę, ale nieograniczone upoważnienie do jazdy końmi i koleją w strefie wojennej. Przyczem prosił mnie,

żebym użył swego wpływu jako kilkuletni poseł powiatu na zrozpaczoną ludność. Oto żony powołanych popadły w rozpacz i ~~zaręczywszy~~ stwierdziwszy, że koniec świata już blizko, zabijają i pieką gęsi, kury, wieprze, pożywają te przysmaki wspólnie i popijając trunkami, popłakują i czekają śmierci. Tymczasem żęcia żyta jeszcze nieskończone, pszenica dojrzewa, a te zrozpaczone gospodynie ani myślą o żniwach. Nie pomagają upomnienia księży i starosta liczy na mnie jednego, że uzyskam posłuch i przywrócę ludziom ochotę ~~ora~~ do życia i troskę o życie.

Zacząłem jeździć po wsiach i po miasteczkach. Do miasteczek zawoziłem polecenia Komitetu centralnego organizacyom sokolim, które pracowały gorączkowo. Wprawdzie gniazdo tarnopolskie, jako okręgowe, miało komendę nad gniazdami okolicznemi, ale rozkazy wysyłane pocztą nie mogły być tak jasnymi, jak moje ustne uwiadomienia.

Jeżdżenie było nadzwyczajnie utrudnione. Na wszystkich drogach na wschód, północ i południe rozstawione były straże wojskowe co pół kilometra prawie. Gdzieniegdzie gościńce zepsuty umyślnie do połowy, żeby się nikt nie próbował przemknąć szeroką drogą. Przed każdym posterunkiem trzeba było zatrzymywać się na żądanie, a instrukcya mówiła, że żołnierz raz tylko woła: „Halt" i gdy się natychmiast nie stanie, ma prawo strzelać. Ma też prawo robić użytek z broni, jeżeli przy zatrzymywaniu się głową końska go minie, bo to zapowiada chęć prze=

jechania mimo. Że te instrukcye nie były żartem, dostarczały dowodu gazety, donoszące o zabiciu hr. Christiani, damy Czerwonego Krzyża, której automobil nie zdołał zatrzymać się od razu.

Droga do Borek Wielkich była obsadzona przez jakiś polski regiment, w którym nawet wielu żołnierzy mnie znało. Stąd i rozmowy częste, przyjacielskie z rozdzierającym posmakiem. Ci ludzie, idąc na śmierć, byli pewni, że walczą o Polskę. A ja nietylko tej pewności, lecz nawet nadziei nie miałem, więc krwawiło mi się serce na tę wiarę i na te przyszłe ofiary, na to uczucie oszukane. Rozumie się, że nie przeszło mi przez myśl wyprowadzać tych żołnierzy z błędu – skoro ginąć muszą, niech się cieszą bodaj złudzeniem, że służą własnej, dobrej sprawie.

Gorzej było na drodze do Mikuliniec, bo tam Madziarzy pełnili służbę, lud najokrutniejszy w stosunkach pokojowych, gdzie sam nie nadstawiając skóry, może drugich tępić, radowając jakąś atawistyczną chętkę mordu i niszczenia. Zwłaszcza w nocy jechało się z nogi na nogę, wypatrując przed końmi widma żołnierza, a mnóstwo razy zwalnialiśmy przed białymi kupkami szutru, bo ciemniejsza przestrzeń między niemi, przedłużona cieniem drzew, dawała w mroku postać żołnierza. Madziarski analfabeta nie rozumiał legitymacyi, a często nie wiedział, na co tam przyklejona fotografia i bełkotał coś, żeby pokazać, iż mu to nie wystarcza. Dopiero, gdy mu się pokazało pieczątki na papierze, z żalem prawdziwym pokazywał ręką,

że można dalej jechać, wymawiając przez czkawkę niejako jakiś dźwięk podobny do „öt." W Czartorygi jednak ściągnięto nas z wozów i prowadzono między chaty przez silnie obsadzony mostek do komendy. Huzary zbiegły się z minami jak gdyby chcieli nas ubić – może i brali prowadzonych przez posterunek cywilów za szpiegi. Na szczęście jeden z oficerów rozumiał po niemiecku i z tryumfem wróciliśmy do powozu.

Wszystkie wsi przy tych drogach zapełnione były wojskiem tak, że ludność cywilna ginęła w tych tłumach. Żołnierze mieli się bardzo dobrze. Otrzymywali wedle przepisów podwójne porcye jedzenia i jak mi mówiono, nie było żarłoka, któryby podołał swojej porcyi. Kawy mieli w bród, ~~legumin~~ jarzyny urozmaicone, a wieczorem oprócz kawy gulasz lub inną potrawkę mięsną i codziennie pół litra wina. Gdy się do tego doda potrójny żołd (dodatek marszowy, dodatek wojenny) oraz tytoń lub papierosy, pobierane z urzędu, żołnierz nie miał na co wydawać swoich pieniędzy. Rozrzutność panowała niezmierna. Mordowano bydło bez rachunku i odrzucano skórę, kości, ~~kopyta~~, racice, głowę, nawet wnętrzności i wymiona, zostawiając dla wojska tylko najdoborowsze części mięsa. Odpadki zakopywano lub pozwalano zabierać żydowskim handlarzom. Ponieważ żołnierze mieli nadmiar wszystkiego, ludność wiejska, zwłaszcza kobiety i dzieci asystowały wojsku przy jedzeniu, zabierając prawie połowę. Wojsko, obozujące w polu, wyrzucało precz resztki jadła,

marnując nadzwyczaj wiele. Liczono się, że wojna skończy się przed zimą, więc szafowano hojnie – później przyszedł żal i brak.

Ta zbyteczna obfitość miała złe strony inne. Chłop galicyjski, nienawykły do mięsa, począł wnet chorować na żołądek. Do tego owo nieodmawianie żołnierzowi niczego przypominało ludowi żyjący w tradycji obyczaj, że skazańcowi nie odmawia się w ostatni wieczór niczego. Stąd też panował między żołnierzowi nastrój skazańców i byli pewni śmierci.

Urodzaj tegoroczny był świetny. Gospodarze zapewniali, że od kilkudziesięciu lat nie pamiętają podobnej obfitości – to też, rozmieszczając żołnierzy po polach, nie liczono się nic z plonami. Deptano i tratowano wszystko, niemłócone zboże brano na podściółkę dla koni. Przyzwyczajano w ten sposób prostaków do bezwzględności. W chłopie polskim tkwi jakieś religijne uszanowanie dla świętego zboża, chleborodnego żywiciela. Opowiadano mi też później, że wiele włościańskich pułków rosyjskich zjednało sobie życzliwość ludu naszego dlatego tylko, iż potrzebując podściółki, naprzód zboże młócili i ratowali ziarno tj błogosławieństwo boże od poniewierki.

W Skałacie widziałem pierwszą ucieczkę ludu. Rosyanie przeszli w tem miejscu Zbrucz i zajęli Luczkę, Tarnorudę itd. Uciekali sami żydzi. Na wozach bez drabin ogromne góry okropnie brudnych tobołków, a na nich tuziny również brudnych i przerażonych ludzi, zwłaszcza dzieci i kobiet – był

widok wstrząsający. W przerażonych oczach można było czytać pytanie: „co to będzie?", pytanie, na które nikt nie miał odpowiedzi. Wielu z nich znało mnie i taka drobnostka jak moje pojawienie się dodawała im otuchy. Biedacy rozumowali sobie, że skoro poseł, mogący wygodnie siedzieć we Wiedniu, przyjeżdża w te strony, to widocznie niema niebezpieczeństwa. I ja zapewniałem najnatrętniejszych, że niebezpieczeństwa nie ma, ale uciekłem przed tłumem, nie chcąc kłamać przed nieszczęśliwymi ani też odbierać im otuchy.

W Sokole skałackim moje pojawienie się przed wydziałem wywołało zdumienie zbyt wielkie, żebym nie zapytał o przyczynę. I dowiedziałem się, że rozeszła się pogłoska, iż zostałem zabity. Nie było w opowiadaniu zgody, czy mnie zabito skrytobójczo, czy też rozstrzelano lub powieszono za wyrokiem sądu wojskowego, ale to było pewne, że zszedłem ze świata śmiercią gwałtowną. Najbardziej miał mnie opłakiwać sekretarz Rady powiatowej p. Krzyżanowski, to też poprosiłem, żeby posłano do niego, a sam, stojąc z wydziałowymi w dużej sali pustej, zbierałem informacye o sile drużyny, o wykształceniu wojskowem, o zapasie karabinów, oraz udzielałem wskazówek i wiadomości. Po jakimś czasie drzwi się otwarły i wszedł smutny Krzyżanowski, ciężkim krokiem zbliżał się do naszej grupki, gdy nagle spostrzegł mnie i usiadł na podłodze zwalony z nóg.

Okazało się, że pułkownik, który po rzeź zawołać p. Krzyża=

nowskiego, chciał mu sprawić niespodziankę i opowiedział, iż może się dowiedzieć o moich ostatnich chwilach, bo w Sokole jest delegat ze Lwowa, który był przy mojem rozstrzelaniu. Gdy więc zacny ten druh zamiast świadka mojej śmierci zobaczył mnie żywego, stracił władzę nad sobą.

W Tarnopolu zabrano się żwawo do roboty. W Sokole setki młodzieży robiły musztrę pod okiem prezesa D^ra^ Podlewskiego, a Komitet narodowy zebrał się, ażeby uchwalić dobrowolny podatek, oraz wytyczne politycznego postępowania. Niezwykle zasłużony prezes Tow. Szkoły ludowej, ale człowiek o tendencyach autokratycznych prof. Srokowski zażądał, aby Komitet uznał za swoją władzę naczelną Komisyę tymczasową. Ponieważ Tarnopolanie przez winę cenzury dziennikarskiej i pocztowej nie byli poinformowani o stanie rzeczy, musiałem stoczyć z p. Srokowskim długą polemikę i bardzo ostrą, aby utrzymać autorytet ~~to~~ Centralnego Komitetu narodowego. Po wyjaśnieniach szerokich udało mi się odosobnić całkowicie p. Srokowskiego, który tegoż samego dnia porozumiał się ~~[illegible]~~ z dwoma innymi panami ~~z dyr. Szafranem i jeszcze z kimś trzecim, którego zapomniałem~~ i dał rozlepić po mieście odezwę pół powstańczą, pół austryacką, wzywającą do posłuszeństwa i składek na rzecz Komisyi tymczasowej, oraz piętnującą opornych jako moskali, zdrajców i wstecznikow. Odezwa ta minęła bez echa, ponieważ Tarnopolanie są ludźmi o niezmiernie gorącem uczuciu narodowem

i o wielkiem wyrobieniu politycznem. Muszę to powiedzieć wyraźnie, że uważałem ~~tarnopolskich mieszkańców~~ ówczesnych tarnopolan, za najbardziej narodowo dojrzały czynnik w całej Galicyi.

Od chwili wypowiedzenia wojny rozpoczęły się potyczki nadgraniczne w powiecie zborowskim, zbaraskim, skałackim, husiatyńskim. Każdy dzień przynosił nowe wiadomości. Zabawne były przygody w Podwołoczyskach. Co rana dowiadywaliśmy się, że wszystkie urzędy jak kolej, podatek, sąd znajdują się w Tarnopolu, bo Podwołoczyska zajęte, ale około południa pociąg uwoził zbiegów z aktami napowrót do ich siedziby, bo wojska austryackie ~~a~~ nietylko odebrały Podwołoczyska, ale zajęły Wołoczyska rosyjskie. Zajęły, aby w nocy być wypędzonemi.

Były i nowiny gorsze. Oto w Wałachówce i Zarudziu powiatu zbaraskiego Kozacy Kubańscy wzięli kilku landszturmistów w niewolę i powiązawszy jak baranów rzucili na wóz, aby ich uwieźć. Gdy się z boku okazała większa patrol austryacka, napastnicy widząc, że wozu nie uprowadzą z sobą, wykłuli związanych biedaków. Między nimi miał znajdować się gospodarz z Wałachówki, młody Maciej Chmielnicki, kierownik polskiej Czytelni, Kółka rolniczego i Kasy Raiffeisena, człowiek prawy, rozumny, którego kochałem jak brata i opłakałem jak brata.

Wśród takich zajęć przeszło kilka dni, gdy nagle dostałem zaproszenie na posiedzenie Koła sejmowego, które ~~ma~~ miało się odbyć 16. sierpnia w Krakowie. Naturalnie, że postanowiłem jechać.

Jeżeli tymczasowiacy chcą mi odebrać życie podczas pełnienia służby publicznej, to i owszem. Nie będzie to już śmierć psa, ale śmierć żołnierza na stanowisku.

Zaopatrzony w przepustkę kolejową udałem się na stację 14. sierpnia wieczorem. Jak zwykle czekało się bardzo długo na pociąg. Dworzec był obstawiony wojskiem z najeżonymi bagnetami, a szczególnie odosobniony był kąt między budynkiem stacyjnym a kładką kolejową. Chodząc tam i sam, zaglądnąłem w ten kąt i zobaczyłem około 60 ludzi wszelakiego wieku i stanu, ustawionych parami, pod nadzorem bardzo licznej eskorty wojskowej. Ksiądz skuty z babą wiejską, umundurowany studencik ze ~~starcem~~ chłopem itd. Zauważyłem trzech księży, może pięciu studentów i dwóch inteligentów, a reszta to ludność wiejska, młode dziewczątka i zgrzybiałe baby, siwowłosy chłopi i niedorosłe chłopięta. To „zdrajcy" Rusini, odstawiani do sądu wojskowego we Lwowie. Mrok był gęsty, więc trudno mi było poznać kogoś, tem więcej, że znam tylko włościan polskich, bo z ruskimi ~~prawie~~ mniej się ~~nie~~ stykałem. Stali zimni, obojętni, z biernością fatalistyczną. Inteligenci odwracali twarz od budynku stacyjnego, zawstydzeni tem poniżającem położeniem. Z natarczywością śledziłem księży i zdaje mi się, że w mlecznowłosym duchownym poznałem ks. Mikitkę z Kupczyniec. Wiem, że miał opinię „kacapa" między swoimi współwiercami, ale znając go dość dobrze, byłem pewny, że nie mógł uczynić nic, coby zasłu-

giwało na definicyę „zdrady stanu." Był na to za poczciwy, za prosty. A i ci nieznani mi chłopi, zdaje się, że nie rozumieją się ani na szpiegostwie ani na zdradzie. Denuncyacya, płynąca z zawiści sąsiedzkich i partyjnych, wlecze tych biedaków na szubienicę.

Ruszyliśmy ciemną nocą, pociągiem nieoświeconym, ponieważ po zajęciu Załoziec Rosyanie ostrzeliwali już główną linię kolejową w okolicy Zborowa. Stu pięćdziesięciu młodzieńców z podolskich drużyn sokolich jechało równocześnie na miejsce zborne we lwowskiej macierzy. Smutne były ich twarze, słowa i myśli: „Chcemy bić się o Polskę, bo to, że zaborcy pobili się między sobą, jest jedyna nasza nadzieja. Kiedy wojna już jest, my musimy wziąć w niej udział jako Polacy. Ale po której stronie? Gdzie nasze zbawienie? Myślcie wy, politycy narodowi. Rozporządzajcie naszą krwią, ale baczcie, by was następne pokolenia nie klęły. Myślcie mądrze, ale spieszcie się. Nie ma dla nas nic gorszego jak czekanie. W koszarach myśli niespokojące trapią głowę i zatruwają serce. Dla tego lżej nam złożyć odpowiedzialność na wasze głowy i sumienia. Ale nie znający myślimy sami i sądzimy was, a stąd rozstrój w naszych duszach. Dla tego spieszcie się z decyzyą."

Tłumaczyłem, że kto zdecydował się oddać życie dla Polski, musi być gotowym na przetrzymanie choćby najcięższej rozterki wewnętrznej i borykać się, może długo, z własnym niepokojem.

Naczelnicy polityczni nie mogą bowiem spieszyć się, jeżeli nie chcą postawić źle sprawy. Pośpiech może być lekkomyślnością.

I biedni chłopcy patrzyli ponuro w gwiazdy i milczeli. O czem było mówić, gdy przed Polakami droga tak ciemna.? Początek wojny nie zapowiadał lepszej przyszłości i w sercu trzeba było niejako rzucać kości o to, za jaką niewolą oświadczyć się: za pruską czy za rosyjską. Trzeba było zdeptać łzy jednej części narodu i wydać wyrok w duszy, że męczeństwo krożańskie jest mniejsze od wrzesińskiego, lub na odwrót. Trzeba było, choć krwawiło się serce, bo zaborcy pokłócili się od półtora wieku po raz pierwszy i zaczęli bić się na polskiej ziemi. Gdybyśmy nie stanęli przy jednej z walczących stron, zostaniemy zgnieceni i sproszkowani przez obie jako martwy przedmiot.

Pociąg wlókł się tak powoli, że był już brzask, gdyśmy dopiero Zborów mijali. Na wszystkich stacyach przyprowadzano nowe liczne konwoje jeńców ruskich, skutych parami.

W Krasnem przysiedli się do nas urzędnicy skarbowi i kolejowi z Brodów, właśnie zajętych przez Rosyan. Uciekli jak stali, nie zabierając z sobą niczego. Jeden biegiem dopadł Ożydowa czy Załłotowa, bo ostatni pociąg z ostrzeliwanego dworca brodzkiego odszedł był pierwej. Brody były już trzy razy zabierane i odbierane, ulica Lwowska stoi w płomieniach od doby. Nie było żadnych wskazówek od władz centralnych, czy ludność cywilna, zwłaszcza urzędnicy mają uchodzić,

czy dawać się ogarnąć Rosyanom. Nie mówiono, czy armia ma zamiar bronić granicy, czy też zająć korzystniejsze pozycye bojowe, choćby z poświęceniem miast nadgranicznych. Od władz nie dostawali żadnych wskazówek, a komendanci wojskowi zbywali ~~ich~~ ich parskaniem i obelgami jako natrętów, psujących swemi drobiazgowemi pytaniami kombinowanie rzeczy ważniejszych. Instrukcye wojenne przewidywały tylko uwożenie kas pocztowych, podatkowych, kolejowych zawczasu w bezpieczne miejsce, oraz niszczenie telegrafów i telefonów w ostatniej chwili. Ale ani namiestnictwo ani komendanci wojskowi nie oznaczali, kiedy należy chwilę uważać za ostatnią.

Starosta brodzki, który raz już uszedł do Złoczowa, po cofnięciu się Rosyan z Brodów, dostał rozkaz natychmiastowego powrotu do miasta. Gdy Rosyanie następowali w większej sile i już zajęli jakieś przedmieście, zapytał telefonicznie namiestnika, co ma robić?

– Zmień Pan gacie – było odpowiedź D.ra Korytowskiego.

Około południa dojechaliśmy na bardzo długi postój na stacyę Podzamcze we Lwowie. Wyprowadzano konwoje skutych „winowajców" na place składowe i ustawiano w plutony. Było tego ze 2 do 3 tysięcy, („Widocznie zwożono ich z różnych stron") Dziewięć dziesiątych ludność wiejska. Czem ten biedny chłop ruski, który ~~raz~~ płacił podatki i służył wojskowo, zasłużył sobie na to, żeby go kuto i wleczono na szubienicę? Bo w ~~t~~ początkach wojny prawie nie było wypadku,

żeby Rusin ~~wschodni~~ przyprowadzony w łańcuchach przed sąd wojskowy, wyszedł wolno lub został skazany na więzienie tylko. Prawie z reguły ~~t~~ wieszano każdego, kto został zadenuncyowany. Chodziło o wzbudzenie postrachu, zgrozy, bezwładności moralnej u ludu, któremu niedowierzano za jego obrządek, alfabet i kalendarz, podobny do rosyjskiego. Wszędzie wietrzono zdradę. Niedołężni dowódcy składali własną nieudatność i tchórzostwo na zdradę ludności. A jak byli niedołężni, tego dowodem wyprawa jenerała Brudermana na Bessarabię w pierwszej ~~tygodniu~~ połowie sierpnia. Pan ten zajął front między Kamieńcem podolskim a Chocimiem i dopóty kawaleryą szturmował druciane zasieki pozycyi rosyjskich, aż zmarnował prawie ~~t~~ 30 tysięcy wojska. Może i temu zdrada była winna, że konie austryackie nie umiały szarżować po kolczastych drutach?

Gdy konwoje skutych zaczęły pod gęstą osłoną wojska wyrać przez wrota na ulicę przed ~~bud~~ dworcem, wyrywali się z gawiedzi gapiów żydzi i przeciskając się między eskortującymi żołnierzy, bili ~~prowadzonych~~ skutych w piersi, pluli im w twarz i wykrzykiwali obelgi. Biedne niewolnicze dusze! Dwa tysiące lat niewoli zmieniły ich na łaszących się niewolników i dziś oni znieważali bezbronnych nieszczęśliwców w nadziei, że tem przypodchlebią się władzom, że złoją i świadectwo ~~swe~~ trudnego do opanowania patryotyzmu. Tchórzostwo dykto-

wało ten niegodny postępek, poczucie, że jest się podejrzanym, bo się czuje, iż się na podejrzenie zasługuje, oraz chęć odwrócenia podejrzeń od siebie przez takie wybuchy. Tył w tem i zabobonny strach przed Moskalami, strach, który doprowadzał ich do prawdziwego szału, więc wyładowywali go wobec bezbronnych, podejrzanych o sprzyjanie tym Moskalom.

Żołnierze eskortujący wiedzieli, że są poto, aby nie dopuścić do ucieczki więźniów, nie zaś poto, azeby ich przed zniewagami hałastry bronić. A władze sprzyjały wszelakiemu budzeniu się namiętności, które mogły ludność podtrzymywać w nienawiści do wroga i do jego przyjaciół.

Od Lwowa zabroniono podróżnym patrzeć przez okna, a konduktor wyjaśniał, iż żołnierze, pilnujący mostów mają rozkaz strzelania do każdego pasażera, który patrzy w pole, lub co gorsza na nasyp kolejowy, czy most.

We Mszanie na pustej stacyjce dwóch oficerów i kilku umundurowanych wyższych urzędników kolejowych. Konduktor wyjaśniał tajemniczo, że dziś w nocy aresztowano naczelnika tej stacyi pod zarzutem, że znosił się z nieprzyjacielem, któremu zdradził tajne instrukcye ruchu kolejowego na czas mobilizacyi i przesyłki wojsk. „To był Rusin," dodaje opowiadający z przestrachem, aby na stan kolejarski nie padło ogólne podejrzenie.

Wszystkie stacye galicyjskie były obsadzone przez wojsko. Do dworca wpuszczano tylko podróżnych, zaopatrzonych w stosowne

pozwolenia, to też drogę odbyłem o głodzie, bo nie można było dostąpić do żadnej restauracyi. Noc zapadła w Jarosławiu, a dzień wstał w Biadolinach. Na wszystkich szynach stacyi stały pociągi wojskowe, przeważnie niemieckie, a wśród nich ~~głó~~ przeważała artylerya i konnica. Żołnierze niemieccy, siedzący przy armacie, lub furgonie na lorze kolejowej, zajadali flegmatycznie potworne kawały wędzonki i chleba szarego, mającego ze 30cm wysokości – aż dziw, że był wypieczony do głębi. Oficerowie kazali wynosić sobie składane miednice z nieprzemakalnego płótna i myli się po polowemu. Wszystkie wagony, umajone zieleniną, ubrane w chorągiewki, oraz opisane dowcipami: „Direkter Zug nach Petersburg", „Vergnügungsreise nach Belgrad", „Hier werden neue Kriegserklärungen angenommen", „Ein Schuss – ein Russ; ein Stoss – ein Franzos" itd. Liczne też były rysunki, przedstawiające króla Piotra, lub króla Mikołaja czarnogórskiego na szubienicy – natomiast cara nie odważyli się karykaturować, tak plemieniu niemieckiemu imponuje siła.

Od Rzeszowa jechał ze mną były minister Jędrzejowicz i p. Wodzicki ze Stociny. W Bochni chcieliśmy coś wypić na śniadanie, ale na dworzec nas nie wpuszczono. Ruszyliśmy do kuchni Czerwonego Krzyża, gdzie nam panie odmówiły pokrzepienia jako nieżołnierzom; ~~swojej~~ kawy czy herbaty nie sprzedają, ~~to prowad pełnię~~ tylko dają darmo, ale żołnierzom tylko. Gdy jednak kilka pociągów wojskowych oddaliło się, jedna

z pań zlitowała się nad spragnionymi cywilami i użyczyła z konewki jakiegoś płynu, który udawał herbatę, w bardzo prymitywnych blaszankach. Złożyliśmy ofiarę na Czerwony Krzyż i byliśmy nadto rzeczywiście wdzięczni za te, nie dające się nazwać, ~~niekwalifikowane~~ opłóczyny.

Dopiero po dziesiątej rano stanęliśmy w Krakowie i ja prosto udałem się do magistratu na posiedzenie.

Naczelny Komitet narodowy.

W pałacu Wielopolskich, w wielkiej sali posiedzeń Rady miejskiej odbyło się 16. sierpnia 1914 posiedzenie, niesłusznie zwane posiedzeniem Koła sejmowego. Prawnie udział w Kole sejmowem brać mogą tylko polscy posłowie sejmowi, polscy posłowie do parlamentu, uznający solidarność Koła polskiego, oraz polscy członkowie Izby panów. Ponieważ sejm galicyjski został rozwiązany w maju czy w ~~kwietniu~~ czerwcu, prawnie nie istniała kategorya posłów sejmowych. Brak ten usunięto w ten sposób, że aż do nowych wyborów milcząco przyznano byłym posłom prawo udziału w obradach. To obejście regulaminu obowiązuje przez cały ciąg wojny i jest ostatecznie zrozumiałe. Już wprost sprzeczne z regulaminem było dopuszczenie socyalistów i ludowców Stapińskiego, nie uznających solidarności Koła wiedeńskiego, do równo uprawnionego udziału w obradach. Wreszcie całkowitem zamąceniem charakteru

tego zebrania było dopuszczenie do nich całej Komisyi tymczasowej z dodatkiem różnych agitatorskich czynników. Między nimi zwracały uwagę kobiety, o ile się nie mylę pp. Turzyma, Moszczeńska, Radlińska. Co prawda, członkowie tej organizacyi nie zabierali głosu, ale siedzieli na sali i na galeryi, wywierając nacisk moralny na obrady. Gdym się po cichu zapytał, dlaczego nie ma członków Centralnego Komitetu narodowego, z przerażeniem kazano mi milczeć, aby nie wywoływać katastrofy. Koło sejmowe miało obradować pod dyktandem Komisyi tymczasowej, a ktoby w czemkolwiek dotknął jej drażliwość, mógł być pewny, że prosto z ratusza pójdzie do więzienia wojskowego w ulicy Monteluppich.

Zwracali na siebie uwagę trzej ~~um~~ umundurowani panowie: poseł tr. Lasocki w polowym stroju ~~skob~~ sokolim z burowsko-amerykańskim kapeluszem – poseł Daszyński w stroju strzeleckim tak pełnym polowego charakteru, że miał i sztylpy oficerskie na ~~no~~ łydkach i szary szalik od potu zamiast kołnierzyka – wreszcie p. Sokolnicki, również strzelec, jakoby w tej chwili gotów do pochodu, z szablą tak ogromną, że podobnej nawet u dawniejszych artylerzystów i dragonów austryackich nie widziałem. Mam wrażenie, że była to największa szabla podówczas w obu cesarstwach środkowych, na umyślne

zamówienie sporządzona przez płatnerza. Hrabia Lasocki z zaokrąglonym żywotem wyglądał na podtatusiałego kapitana bardzo starej daty, gdy chudy Daszyński kołysał się na kabłąkowatych nogach jak kaczka. Za to Imć Sokolnicki miotał głową jak aktor grający popędliwość Napoleona i silił się z niewyraźnych oczu dobyć ognie sokolego wzroku, godnego wodza. Ta poza, to kabotyństwo wzbudziło we mnie bezbrzeżny niesmak.

Dr. Leo zagaił posiedzenie. Nigdy nie umiał czy nie chciał mówić wyraźnie, ale teraz w pędzeniu wyrazów nieokreślonych, niekonkretnych zdobył rekord życia. Postawił wniosek o stworzenie dwóch legionów: wschodniego we Lwowie, oraz zachodniego w Krakowie. Zapowiedział, że gmina krakowska uchwali na swój legion milion koron, oraz wezwał do utworzenia jednej, ogólnonarodowej organizacyi politycznej, któraby kierowała ~~stroną polity~~ polityką tej organizacyi wojskowej. Ale z jego słów nie można było dowiedzieć się, czy ten pomysł już jest ułożony z rządem, czy też ma być dla rządu upominkiem niespodziankowym. Z jego mowy odnosiło się raz wrażenie, że nawet cesarz interesuje się, a więc wie o projekcie i z drugiej strony, że trzeba będzie wysiłku, aby rząd austryacki raczył przyjąć tę ofiarę narodu polskiego, bo tylko przyjęcie tej ofiary może mu narzucić

pewne zobowiązania w sprawie polskiej. W ten sposób tworzenie tych legionów mogło być tylko ambarasem nieprzyjemnym dla rządu. Mimo to można było wyczuć w tej mowie jakoby wyznanie, że istnieją jakieś bardzo tajne zobowiązania się rządu, czy nawet cesarza i niejako poręczenie osobiste, że nie przeoczono niczego, coby zapewniało narodowi odpłatę za krew dobrowolnie przelaną. Rzecz była tak nieujęta, że wszystko można było w niej znaleźć, albo i nic.

Zauważyłem przytem dwa szczegóły ~~w~~ w tonie czy sposobie przemówienia: jakiś zabobonny strach przed wspomnieniem choćby najbardziej omawiającem czy ogródkowem cesarza. Aż do wojny prezesi Koła, niektórzy za często, wspominali cesarza z byzantynizmem wszelkich tytułów i z podnóżnemi wyrazami miłości, wierności, hołdu, naprawdę oryentalnego. Teraz ani tytułu, ani godności, ani imienia — konkretny wyraz na oznaczenie cesarza stał się jakiemś tabu, na wzór wyrazu „Jahweh," ~~n~~ którego żaden żyd nie wymówi z obawy przed świętokradztwem. „Najwyższe sfery," „najwyższe Koła", „decydujące czynniki" i tym podobne frazesy wymieniały się tak często, że trudno było odgadnąć, kiedy miało się na myśli cesarza, kiedy dynastyę, a kiedy rząd austryacki. Z obawy przed karą śmierci, wyznaczoną za obrazę majestatu przez rozporządzenia wojenne, nie robiono nawet dalekich, choćby najpoddańszej hołdowniczych alluzyi do cesarza.

Drugą cechą tej mowy D^ra Leo była wrodzona niemożność udania zapału. Tego atrybutu nie posiadał Ekscellencya w swoim arsenale. To też nawiązywanie owych legionów, co się mają utworzyć, z legionami Dąbrowskiego było poprostu nieudolne, a fałsz wytryskał ze słów, które chciały kłamać entuzyazm.

Strach przed wciąganiem cesarza w dyskusyę, chociażby przy pomocy najodleglejszych omówień, podziałał na mnie tak, że zamiast prosić o głos zapytałem po cichu D^ra Głąbińskiego o radę, czy zapytać o wyjaśnienia. Chciałem bowiem zmusić D^ra Leo, ażeby albo wyznał publicznie, iż nie ma żadnych zobowiązań, przyrzeczeń przy gwarancyi ze strony tak cesarza jak nawet jego ministrów, albo też zmusić go do kłamstwa, do powołania się na kogoś, który potem sprostuje słowa D^ra Leo. Wiedziałem bowiem, że Wiedeń absolutnie niczego nie obiecywał.

D^r Głąbiński odradził mi ten krok. Wszystko tu działa pod moralnym przymusem. Olbrzymia większość czuje się teraz związana owemi wiecznie powtarzanemi zapewnieniami Kół polskich o niezmiennej wierności i chce wierną pozostać do zgonu i poza grób, poza kordony, choć niejeden ma wyrzuty sumienia. Komisya tymczasowa przyszła pilnować owych niewolników własnego słowa. Mniejszość boi się denuncyacyi, bo nawet pytanie o gwarancye

jest wyznaniem, że nie idzie się z Austryą ciałem i duszą i że w pewnych warunkach mogłoby się mieć myśli nieaustryackie: a to wedle rozporządzeń wojennych jest zdradą stanu. Zaczem moje najskromniejsze pytanie zostałoby zahuczane i służyłoby za dowód niezbity mojego „moskalofilstwa."

Dr. Skarbek zaś pocieszył mnie, że na dyskusyę będzie czas przy formowaniu jednolitej organizacyi politycznej. Wobec tego nie zabierałem głosu i do dzisia nie umiem powiedzieć, czy postąpiłem dobrze czy źle.

Natychmiast postawiono wniosek o wybór komisyi porozumiewawczej z dziesięciu osób i ogólne posiedzenie zamknięto.

Komisya ta obradowała prawie 7 godzin. Socyaliści, panujący niepodzielnie w Komisyi tymczasowej, żądali poddania się reszty pod jej rozkazy, bez żadnych zastrzeżeń, a z dyktatury wojskowej Piłsudskiego uczynili dogmat, o którym się nie dyskutuje. W ten sposób rzecz byłaby się rozbiła, gdyby nie wypadki.

Zaraz zpołudnia znalazła się drukowana proklamacya, datowana zpod Krzeszowic 6. sierpnia, w której Piłsudski, przekraczając dawną granicę ze swoimi strzelcami, oświadcza między innymi, że odtąd nie słucha już Komisyi tymczasowej, bo go tajny rząd narodowy w Warszawie obwołał wodzem naczelnym. Potem wyłamaniu się z posłuszeństwa zgodzili się socyaliści nato, żeby Komen-

danta przyszłych legionów mianowała Komenda armii austryackiej w porozumieniu z tą polską organizacyą, jaka ~~powst~~ się utworzy na dzisiejszem posiedzeniu.

Bliżej wieczora przywieziono do Krakowa rannego jenerała Cordę, który przez niesforność strzelców został wplątany w jakąś potyczkę z Rosyanami gdzieś między Jędrzejowem a Opatowem. Ten wypadek rozdrażnił sfery wojskowe tak, iż w Krakowie mówiono o rozbrojeniu strzelców i internowaniu. Aby ich od tego uratować, socyaliści okazali dalszą ustępliwość, przyjmując uchwałę, że ani ~~strzel~~ legiony ani owa jednolita władza polityczna nie będą narzucać swojej polityki Polakom z Kongresówki, którymi kierować może w przyszłości tylko ich własna organizacya polityczna, utworzona na tych samych podstawach, co organizacya galicyjska. Zgodzono się również, że ta organizacya ma składać się z przedstawicieli wszystkich stronnictw na znak jedności i nosić nazwę Naczelnego Komitetu Narodowego. Gdy przyszło do nominowania dwudziestu członków i dwudziestu zastępców, socyaliści oświadczyli, że tu głównym warunkiem zgody jest niedopuszczenie mnie do Komitetu.

Dr Skarbek przyszedł z Komisyi zapytać, czy upieram się przy własnej kandydaturze i oświadczył, że poza tą jedną trudnością we wszystkiem osiągnięto porozumienie i jedno-

myślność, że więc odemnie jednego zależy rozbić zgodę lub utrzymać.

Była to jedna z najprzykrzejszych chwil w mojem życiu. Łudziłem się, że skoro porozumienie osiągnięto, to w Komitecie naczelnym zapanuje duch polski. Byłem prawie pewny, że wobec tak przełomowych wypadków nawet ludzie, którymi pogardzałem, poczują się do odpowiedzialności przed narodem i że nawet w nikczemnikach obudzi się sumienie. Wierzyłem, że ten naczelny Komitet naprawdę będzie budował przyszłość polską i dlatego podwójnie cierpiałem: raz, że mnie jednego tak piętnują, a powtóre, że w tej budowie przyszłości nie będę miał udziału. Mogłem wprawdzie do zgody nie dopuścić i rozbić wszystko, ale właśnie dlatego, że to ~~do~~ zależało odemnie jednego, postanowiłem poświęcić swoją próżność i nie burzyć owej upragnionej jedności narodowej. Po rozważeniu wszystkiego oświadczyłem prawie ze łzami, że nietylko nie upieram się przy swojej kandydaturze, ale nawet nie wyznaczam nikogo ze (chrześcijańsko-ludowego) stronnictwa, któremu przewodniczę.

~~Około siódmej wiecz~~ Późnym wieczorem obwołano nazwiska członków Naczelnego Komitetu narodowego, któremu przewodniczyć miał każdorazowy prezes Koła polskiego.

Pozostałem jeszcze dwa dni w Krakowie, ale kiedym się zabierał z powrotem do Tarnopola, okazało się, że

podróż tam już jest zakazana i pociągi (poza Złoczów) ~~do miasta~~ nie dochodzą. Musiałem zatem w Krakowie pozostać. O grożącej mi śmierci nie myślałem, bo tymczasowiacy zgodziwszy się na jedność narodową, nie zechcą jej mącić morderstwem, tem więcej, że nasycili swoją zemstę przez niedopuszczenie mnie do Komitetu. Zresztą i strzelców, mających być wykonawcami wyroku, nie było w Krakowie.

Niedługo smuciłem się ową ~~tą~~ banicyą. Naczelny Komitet prowadził politykę tak ohydną, że wkrótce ludzie szanujący samych siebie zaczęli z niego ustępować, a potem i całe stronnictwa opuszczały to nieszanowne grono. ~~Za~~ Dostawa mundurów i żywności dla legionistów cuchnęła na każdym kroku kradzieżą. Prasa używana była tylko do denuncyacji przeciwników politycznych, od dawna zresztą skazanych na milczenie, przed austryackiemi władzami — dopominano się o kryminał lub śmierć dla wszystkich, którzy ściągnęli byli na siebie niełaskę byłej Komisyi tymczasowej. ~~Taką samą ohydą było zachowywanie się strzelców w Kongresówce.~~ z Kielecczyzny przychodziły nawet drażniące wieści o zachowaniu się strzelców. ~~Gwałcono kobiety~~, ~~s~~trzelano przeciwników politycznych niby to sądem polowym, rabowano ludzi, nie płacono w sklepach itd. Jakieś delirium samowoli chwyciło szczególniej p. Michała Sokolnickiego, który ogłosił się komisarzem wojskowym na gubernię Kie-